

Św. Łukasz w większym stopniu niż inni ewangelіści przedstawia Jezusa jako człowieka modlitwy. Jezus jest wielkim człowiekiem modlitwy. Modli się podczas najważniejszych wydarzeń swego życia. Modli się przed podjęciem każdej decyzji. Raz po raz odchodzi na bok, by w samotności rozmawiać z Ojcem. Gdy Ewangelista ukazuje Jezusa jako odmawiającego modlitwę, zawsze ma na uwadze nas, chrześcijan. Modlitwa przede wszystkim pozwala się nam uporać z utrapieniami życia. Tak jak Jezus dzięki modlitwie potrafił podolać swej Męce, tak chrześcijanin powinien dzięki modlitwie trwać przy Bogu, by przez wszelkie utrapienia dojść do chwały. Dzięki modlitwie przyswajamy sobie postawę Jezusa i przenika nas Jego duch.

Jezus pokazuje nam, jak mogłaby wyglądać również nasza modlitwa. Przyjmując chrzest, Jezus modlił się. „A gdy się modlił, otworzyło się niebo” (Łk 3, 21). Ten piękny obraz pokazuje nam, jak skuteczna może być modlitwa. Gdy się modlimy, otwierają się nad nami niebiosy. Zstępuje na nas Duch Święty. Doświadczamy, że Bóg miłuje nas bezwarunkową miłością. Poznajemy, kim właściwie jesteśmy. Gdy na wieść o uzdrowieniu trędowatego ze wszystkich stron zaczęły napływać tłumy, Jezus „usuwał się na pustkowie i [tam] się modlił” (Łk 5, 16). Modlitwa jest niczym schron, do którego możemy się wycofać, by znaleźć schronienie przed wrzawą świata i oczekiwaniami innych ludzi. Zanim Jezus z grona uczniów wybrał Dwunastu, całą noc spędził na modlitwie do Boga (Łk 6, 12). Modlitwa czyni nas zdolnymi do podjęcia dobrej decyzji. Również przed

wyznaniem Piotra, że uważa Go za Mesjasza Bożego, Jezus modlił się w samotności (Łk 9, 18). Niewątpliwie podczas modlitwy przygotowywał się do rozmowy, w której wprowadził uczniów w tajemnicę swej Męki i w tajemnicę ich drogi naśladowania Krzyża.

Św. Łukasz jako jedyny z ewangelistów wspomina o modlitwie Jezusa przed Przemienieniem. „Gdy się modlił, wygląd Jego twarzy się odmienił, a Jego odzienie stało się lśniąco białe” (Łk 9, 29). Podczas modlitwy wchodzimy w kontakt z naszą prawdziwą istotą. Na bok odsuwamy wszystko, co powierzchowne. Zrzucamy maski, za którymi się zwykle ukrywamy. Przemienienie oznacza, że zaczyna prześwitywać nasze pierwotne piękno. Blask Boży, który w nas trwa, zaczyna promieniować z naszego oblicza. Poznajemy, że jesteśmy chwałą Boga. W chwili Przemienienia ukazało się dwóch mężów: Mojżesz i Eliasz. Mojżesz jest prawodawcą i wyzwolicielem. Dzięki modlitwie nasze życie nabiera ładu, a my doświadczamy w Bogu swej prawdziwej wolności. Nie jest dla nas już tak ważne, co myślą o nas inni ludzie. Eliasz jest prorokiem. W modlitwie odkrywamy naszą prorocką misję. Przeczujemy, że swym życiem jesteśmy zdolni wyrazić coś, co tylko dzięki nam może się uwidocznic w ziemskim świecie. W modlitwie – mówi nam opowieść o Przemienieniu Pańskim – wchodzimy w kontakt z naszą prawdziwą istotą: rozbłyśka w nas chwała Boga. Ale to modlitewne doświadczenie nie daje się zatrzymać. Wciąż nam ulatuje. Nasze spojrzenie znów zasnuwa się chmurą. I tylko ze wspomnieniem o tym doświadczeniu światłości powracamy na często zamglony padół naszej codzienności.

W Ewangelii św. Łukasza modlitwa Jezusa swe apogeum osiąga podczas Męki Pańskiej. Na Górze Oliwnej Jezus modli się i zмага z wolą Ojca. Z nieba ukazuje Mu się anioł, który Go umacnia. Modlitwa nie zawsze jest doświadczeniem spokoju. Czasami bywa bolesnym zmaganiem z wolą Boga. A Bóg posyła swego anioła, by modlącemu się dodać siły. Lecz anioł nie uchronił Jezusa przed śmiertelnym lękiem. Jezus poci się z lęku. Ale właśnie w tej chwili modli się jeszcze usilniej (Łk 22, 44). Scenę modlitwy w Ogrójcu Ewangelista ukazuje na tle trudności, jaką wielu ludziom niegdyś sprawiała – i dziś sprawia – mod-

litwa. W modlitwie często poruszamy się po omacku. Mamy wrażenie, że nasza modlitwa trafia w próżnię. Że nie ma z niej żadnego pożytku. Że nic się tu nie dzieje. Że Bóg jest ukryty za wysokim murem. Że zdaje się milczeć. Że nie docieramy do Boga. Dlatego usypiamy – jak uczniowie w Ogrójcu. Usypia nasza modlitwa. I dopiero Jezus musi nas wyrwać ze snu: „Wstańcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie” (Łk 22, 46). Jak Jezus będziemy się czuć samotni, złękni, opuszczeni. I jak On cierpieć w tej niedoli. Dzięki modlitwie możemy jak Jezus oprzeć się pokusom i nawet w największym utrapieniu nie odstępować od Boga.

Dzięki modlitwie na Górze Oliwnej Jezus uzyskał siłę, która pozwoliła mu wytrzymać drogę Męki. Dzięki modlitwie zdobył pewność, że umierając, pozostanie w rękach dobrego Boga. Modlitwa Jezusa kulminacyjny punkt osiąga na Krzyżu. Ukrzyżowany modli się nie tylko za siebie, lecz również za swych oprawców: „Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 34). I umiera również z modlitwą na ustach. Powtarza słowa Psalmu 31, żydowskiej modlitwy wieczornej. Jak pobożny Żyd, Jezus u końca swego żywota modli się: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23, 46). Do słów psalmu Jezus dodaje słowo *abba*. Właśnie na Krzyżu czule przemawia do Boga jako swego Ojca. Jego miłującym rękom powierza swego ducha. Umierając, powraca do Ojca. Modlitwa przemienia Jego śmierć. Mimo znoszonych okrucieństw Jezus nie porzuca modlitwy. Dzięki temu w swej największej niedoli zachowuje więź z Bogiem. Co więcej, więź z Bogiem wyzwala Go spod ludzkiej władzy. Nawet Jego mordercy nie mogą nad Nim zatriumfować. Modlitwa wznosi Go w inny świat, niedostępny dla Jego katów. Modlitwa stała towarzyszyła zatem Jezusowi – od początków działalności po śmierć na Krzyżu – co pokazuje, gdzie Jezus znajdował prawdziwe oparcie. Siłą modlitwy potrafił przejść również przez największą opresję – przez śmierć, ponieważ nad wszelkim cierpieniem otwierały się niebiosa i ponieważ czuł się jednością z Ojcem.

Skoro modlitwa Jezusa miała tak uzdrawiającą i wyzwalającą moc, nie dziwnego, że uczniowie proszą Go: „Panie, naucz nas modlić się” (Łk 11, 1). W Ewangelii św. Łukasza Jezus uczy ich nie tylko, co mają mówić, gdy się modlą, lecz również: w jaki sposób i w jakiej postawie mają się modlić. Modlitwą, której nauczył ich Jezus, jest „Ojcze nasz”. Wielu egzegetów uważa, że św. Łukasz przekazuje nam pierwotną wersję tej modlitwy. Ewangelista zawsze z największym szacunkiem obchodzi się z oryginalnym brzmieniem słów Jezusa: „Ojcze, niech się święci Twoje imię; niech przyjdzie Twoje królestwo; potrzebnego chleba dawaj nam na każdy dzień i przebac nam nasze grzechy, bo i my przebaczymy każdemu, kto nam zawinił; i nie wystawiaj nas na pokusę”³¹. Jezus zawsze zwracał się do Boga słowem „Ojcze”. W modlitwie, której nas nauczył, pozwala nam uczestniczyć w relacji Syna z Ojcem. Imię to jest rzeczywistością Boga, którą mamy czcić; która ma się stawać widzialna w naszym świecie i być uznawana przez wszystkich ludzi. Królestwo Boże jest panowaniem Boga. Ma się krzewić w świecie. Ale jest również w nas. Gdy wizerunek Boga rozbłyśka w głębi naszego serca, królestwo Boże przyszło do nas³². Chlebem, o który mamy prosić, jest nie tylko chleb, który spożywamy każdego dnia, lecz również chleb przyjaźni i wspólnoty. Jest to niebiański, boski chleb. Jest to żywy chleb Eucharystii. W modlitewnej prośbie o odpuszczenie Ewangelista zastąpił Mateuszowe *ofeilemata*, „winy, dług”³³, słowem *hamartias*, „grzechy”, gdyż *ofeilemata* nie odnosiło się do naruszenia przykazań Bożych. *Hamartias* oznacza uchybienia, przegapione okazje, chybione cele, zaniechania³³. Ostatnia prośba modlitwy „Ojcze nasz” nie oznacza, że Bóg chroni nas przed pokusami, lecz że nas strzeże w pokusach. W aramejskim oryginale prośba ta brzmiała zapewne: „Spraw, byśmy nie popadli w pokusę”³⁴. Również Grecy nie uważali, że sam Bóg wystawia człowieka na pokusę. Ale wiedzieli, że pokusa ma dostęp do człowieka. Słowa modlitwy należałoby zatem tak tłumaczyć: Niech Bóg doda nam siły, abyśmy ulegając pokusom, nie zginęli w nich. Swą wersję modlitwy „Ojcze nasz” św. Łukasz formułuje z myślą o nowo nawróconych. Wygłaszali oni

tę modlitwę, wspominając słowa Jezusa. „Ojcze nasz” stało się najważniejszym elementem ich pobożności. Wprowadzało ich w kontakt z duchem Jezusa, w Jego osobistą więź z Bogiem. Stąd w *Didache*, dziele z końca pierwszego wieku, można przeczytać, że każdy chrześcijanin powinien codziennie trzy razy odmawiać „Ojcze nasz”. Również podczas każdego nabożeństwa eucharystycznego odmawiano „Ojcze nasz” przed Komunią św. Zanim otrzymamy Ciało Chrystusa, stajemy się jednością z Jego duchem, który najjaśniej wyraża się właśnie w modlitwie „Ojcze nasz”.

W dwu przypowieściach, które w jego Ewangelii następują po modlitwie „Ojcze nasz”, św. Łukasz objaśnia, w jaki sposób i z jakim nastawieniem wewnętrznym powinniśmy się modlić. Czytając przypowieść o natrętnym przyjacielu (Łk 11, 5–8), musimy sobie wyobrazić palestyńską wioskę, w której nie ma sklepów z żywnością. Do mieszkańca takiej wioski przybywa nocny gość. Gospodarz nie ma czym ugościć przybysza. Jest to dla niego przykra sytuacja. Gościnność należała bowiem na Wschodzie i w Grecji do najwyższych cnót. Dlatego bohater przypowieści puka do drzwi przyjaciela. Zdaje sobie sprawę, że swym najściem sprawi mu kłopot. Rozespany przyjaciel będzie musiał wstać i otworzyć wrota, które zabezpieczył belką; hałas, który powstanie przy odsuwaniu belki, obudzi śpiące dzieci. Ale gościnność jest świętym obowiązkiem. Dlatego przyjaciel wstanie z łóżka i użyczy proszącemu wszystkiego, czego mu potrzeba. Przypowieścią o natrętnym przyjacielu Jezus mówi nam, że Bóg jest naszym przyjacielem. Św. Łukasz przypowieść tę formułuje w kontekście greckiej filozofii: my, chrześcijanie, jesteśmy przyjaciółmi Boga³⁵. Odmawiać modlitwę to zwracać się do Boga jak do przyjaciela. Możemy Go prosić tak, jak prosimy przyjaciela – bez zawstydzenia. Bóg nas nie odrzuci. Przyjaźń między Bogiem i nami jest bowiem jeszcze trwalsza niż przyjaźń między ludźmi.

Tylko św. Łukasz przekazuje nam przypowieść o natrętnym przyjacielu. Jako Grek, uwielbia słowo „przyjaciel”. Ewangelisti Marek i Mateusz używają tego słowa tylko raz, podczas gdy Łukasz aż osiemnastokrotnie. Dla Greka przyjaźń była najwyższym dobrem. „Grecy

uchodzą za klasyczny naród przyjaźni”³⁶. O przyjaźni rozprawiali Sokrates i Platon. Przyjaźń jest możliwa tylko między dobrymi ludźmi. W Ewangelii św. Łukasza Jezus nazywa swych uczniów przyjaciółmi (Łk 12, 4). Gminę jerozolimską Ewangelista przedstawia na podobieństwo hellenistycznego związku przyjaciół. Nic dziwnego, że relację między człowiekiem i Bogiem ujmuje w kategoriach przyjaźni. Tajemnica przyjaźni ukazuje się dopiero wtedy, gdy w modlitwie doświadczamy Boga jako naszego przyjaciela, który używa nam wszystkiego, czego potrzebujemy do życia i miłości.

Druga z przypowieści objaśnia, co to znaczy mieć Boga za ojca. Każdy ojciec wie, co jest dobre dla jego dzieci. W swym sercu człowiek jest dobrą istotą. Ojciec troszczy się o swe dzieci. Nie da im kamienia zamiast chleba, węża zamiast ryby czy skorpioną zamiast jajka. Jezus przemawia tu do naszego poczucia honoru. „Serce czytelnika kraje się na myśl o ojcu, który by coś takiego zrobił”³⁷. Bóg jest naszym dobrym Ojcem. Wie, co nam dobrze służy. Nie rozczaruje nas i nie da nam niczego, co by nam mogło zaszkodzić. Przekazuje nam dary, które nas żywią. Św. Augustyn interpretował je symbolicznie. Chleb oznacza miłość, ryba wiarę, jajko nadzieję. Dobry ojciec nie daje synowi kamienia srogości i odrzucenia zamiast chleba miłości. Wierzy w syna i nie rani go jak wąż. Przekazuje mu dar nadziei i nie zatruwa go jak skorpion goryczą czy poczuciem winy. Bóg jest dobrym Ojcem, który przekazuje nam najlepszy dar, jaki ma do podarowania: Ducha Świętego. Przez Ducha Świętego obdarza nas samym sobą. W Nim jest blisko nas. Duch Święty leczy rany, które nam zadał nasz ziemski ojciec, jeśli jednak podał nam kamień, węża czy skorpioną. Modlitwa jest dla św. Łukasza miejscem, gdzie możemy doświadczyć uleczenia ran, które zadali nam rodzice.

WDOWA I BEZBOŻNY SĘDZIA

W rozdziale 18 swej Ewangelii św. Łukasz kontynuuje swe pouczenia modlitewne. Przytacza tam przypowieść, w której główną osobą jest niewiasta. Znów widzimy tu dążenie Ewangelisty, by każdą istotną kwestię,

również kwestię modlitwy, ująć zarówno z punktu widzenia mężczyzny, jak i z punktu widzenia kobiety. Tak jak w rozdziale 11 ukazał modlitwę jako spełnienie miłości Bożej, tak w rozdziale 18 mówi o modlitwie przed przybyciem Syna Człowieczego. Wdowa, którą nęka przeciwnik, symbolizuje zagrożoną gminę chrześcijańską, daremnie zwracającą się do autorytetu państwa, uosabianego przez postać sędziego, który nie boi się Boga i nikomu nie okazuje względów. Ale niewiasta mogłaby symbolizować także pojedynczego człowieka. Jej postać opisywałaby osobistą sytuację człowieka, który nie potrafi się obronić przed nękającymi go wrogami. Kobieta, która straciła męża, jest poniekąd symbolem ludzi o delikatnej konstrukcji, bezbronnych wobec emocjonalnych nacisków. Od dawna kobieta jest również symbolem duszy, naszej sfery wewnętrznej, naszego poczucia boskiej godności, jaką obdarzony jest człowiek. Wrogowie symbolizują wzorce, które utrudniają nam życie, słabości, które dają się nam we znaki, i rany, które zadało nam życie. Sędzia, który nie przejmuje się ani Bogiem, ani ludźmi, personifikuje nasze *superego* – wewnętrzną instancję, która chciałaby nas umniejszyć, której nie obchodzi nasza pomyślność. Ważne są dla niej tylko normy i zasady. Dusza ma cicho siedzieć, zadowolając się zastaną sytuacją.

Na pozór bezsilna niewiasta podejmuje walkę. Ciągłe chodzi do sędziego i prosi: „Obron mnie przed moim przeciwnikiem!” (Łk 18, 3). Sędzia mówi do siebie (znów mamy tu do czynienia z monologiem – formą wypowiedzi, typową dla greckiej komedii): „Chociaż Boga się nie boję ani z ludźmi się nie liczę, to jednak, ponieważ naprzykrza mi się ta wdowa, wezmę ją w obronę, żeby nie nachodziła mnie bez końca i nie zadreślała mnie” (Łk 18, 4–5). Grecki tekst Ewangelii dosłownie mówi: „nie przyprawiła mnie o sińce pod oczyma”³⁸. Czytelnik mógłby się zaśmiać na te słowa: wszechmocny sędzia boi się słabej niewiasty, która mogłaby go przyprawić o sińce. Ale właśnie tym monologiem Ewangelista nakłania nas, abyśmy zaufali tak na pozór słabemu narzędziu jak modlitwa. Modlitwa ma większą moc niż wszyscy możnowładcy świata. Przez modlitwę człowiek dochodzi swych praw. Ma prawo do życia, prawo do pomocy, prawo do godności. W modlitwie możemy się przekonać, że ludzie nie mają nad nami władzy. Tak jak mordercy nie mogli zatriumfować

nad modlącym się Jezusem, tak i ci, którzy nas nękają, nie mają nad nami władzy. Gdy postać wdowy rozumiemy jako symbol duszy, przypowieść mówi: w modlitwie przekonujemy się, że dusza ma większe prawa niż głos naszego *superego*, które chciałoby nas umniejszyć. W modlitwie dusza rozkwita. Dostaje skrzydeł. W modlitwie wchodzimy w kontakt z naszą prawdziwą istotą, z naszym pierwotnym wizerunkiem u Boga. Świat nie jest w stanie zamącić czy zburzyć obrazu Boga w naszej duszy.

FARYZEUSZ I CELNIK

Św. Łukasz wie, że w swym życiu duchowym tworzymy sobie zbyt wysokie ideały. Ewangelista zachęca nas do nieustannej modlitwy. Ale z tak wielkim ideałem zawsze wiążą się też niebezpieczeństwa. Swoją modlitwą możemy się postawić ponad innymi. Możemy się czuć lepsi od innych. Św. Łukasz chroni nas przed tą groźbą, w przypowieści o faryzeuszu i celniku unaoczniając nam konsekwencję takiej postawy (Łk 18, 9–14). Ukazuje nam w niej dwa typy modlitwy: modlitwę zadufanego faryzeusza i modlitwę pokornego celnika. Już z czysto zewnętrznego punktu widzenia obie modlitwy wyraźnie się różnią. Modlitwa faryzeusza jest długa, modlitwa celnika wyróżnia się zwięzłością. Za to przygotowania do modlitwy u faryzeusza trwają bardzo krótko. Po prostu staje on w świątyni i zaczyna się modlić. Celnik natomiast stoi z daleka, nie śmie podnieść oczu w górę i bije się w piersi. Już sama jego postawa wyraża modlitwę. Modlitwa faryzeusza jest pobożnym samouwielbieniem. W swej modlitwie mówi on tylko o sobie. Zwraca się do Boga, by samego siebie ukazać w najlepszym świetle. Nie chodzi mu o Boga, lecz o własne zadufanie. W greckim oryginale czytamy dosłownie: „modlił się do samego siebie”. Modli się wprawdzie: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie” (Łk 18, 11), ale nie potrafi się oderwać od własnej osoby. Nie spogląda ku Bogu, lecz na siebie. Wielu pobożnych uważa, że modlą się do Boga – ale nie potrafią się oderwać od własnej osoby. W modlitwie wielbią samych siebie. Nadużywają modlitwy, by przedstawić własną wielkość, by przed Bogiem

i przed ludźmi ukazać się w najlepszym świetle. Natomiast celnik ma poczucie odległości, jaka dzieli go od Boga. W obliczu Boga pozna-
je, kim naprawdę jest. Biję się w piersi i modli: „Boże, miej litość dla
mnie, grzesznika!” (Łk 18, 13). Jezus sam komentuje oba typy modli-
twy. Celnik wraca do domu usprawiedliwiony. W obliczu Boga poznał
prawdę o sobie i wyznał Mu ją pełen skruchy. Faryzeusz wykorzystał
modlitwę, by uwielbić samego siebie. Tylko modlitwa, w której odda-
jemy się Bogu, nie oszczędzając własnej osoby, skieruje nas do Niego
i uczyni sprawiedliwymi.

Ucząc nas modlitwy, św. Łukasz nie tylko przekazuje nam słowa Je-
zusa. Wyraźnie dochodzi tu do głosu osoba samego Ewangelisty. Jest on
nie tylko „otwartym na świat i świadomym problemów literatem, któ-
ry trzyma rękę na pulsie epoki”³⁹, lecz także pobożnym chrześcijaninem.
Modlitwa jest dlań miejscem, w którym spotyka Boga i wrasta w ducha
Jezusa. A także doświadczeniem Zmartwychwstania. Św. Łukasz opisał
to w *Dziejach Apostolskich*. Dwadzieścia pięć razy mówi tam o modli-
twie. Kościół pierwotny był modlitewną wspólnotą. Jak czytamy w *Dzie-
jach Apostolskich*, po odmówieniu przez wspólnotę modlitwy zadrżało
miejsce, na którym się zebrano, i „wszyscy zostali napełnieni Duchem
Świętym” (Dz 4, 31). Gdy Piotr Apostoł siedział w więzieniu, Kościół
„modlił się za niego nieustannie do Boga” (Dz 12, 5). Bóg posłał swego
anioła do uwięzionego Piotra. Kajdany opadły z jego rąk, otworzyła się
żelazna brama. Modląc się, możemy pośród utrapień życia doświadczyć
opieki i miłującej troski Boga. Modląc się, uczestniczymy w duchu Je-
zusa. Uczymy się jak On zwracać do Ojca. W modlitwie Bóg jest blisko
nas jako Ojciec i przyjaciel. W modlitwie doświadczamy naszego prawa
do życia. Tylko ten, kto się modli, może zrozumieć posłanie Jezusa, które
przekazał nam swym życiem i nauczaniem. Odmawiając modlitwę, wras-
tamy w ducha Jezusa. Odmawiając modlitwę, doświadczamy odkupienia.
Albowiem w modlitwie moce tego świata zostają pozbawione swej władzy.
Swą moc traci również poczucie winy. Otwierają się groby i powstajemy
z Jezusem do prawdziwego życia, do życia w Bogu.

ZMARTWYCHWSTANIE

Św. Łukasz jako jedyny z ewangelistów opowiada nie tylko o Zmartwychwstaniu, lecz także o Wniebowstąpieniu. Jezus zstąpił z niebios, by wędrować z nami, ludźmi, i podążać ludzką drogą. Przez śmierć i Zmartwychwstanie wrócił do nieba, gdzie siedzi po prawicy Boga Ojca i czuwa nad nami. Posyła do nas Ducha Świętego, abyśmy czynili jak Jezus i w całym świecie krzewili nowinę o królestwie Bożym. W Łukaszowej relacji o Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu przewijają się dwie główne idee. Po pierwsze, Ewangelista mówi nam, że Ukrzyżowany nie mógł pozostać w objęciach śmierci, ponieważ jest Synem Bożym i napełnia Go Duch Święty. Po drugie, wskazuje nam, że śmierć nie mogła przerwać Jego działania. Po Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu Jezus wspiera swych uczniów. Posyła do nich swego Ducha, by niestrudzenie głosili w całym świecie nowinę o zbawieniu i wskazywali ludziom drogę życia.

PSALM I 6 JAKO UZASADNIENIE ZMARTWYCHWSTANIA

Swą teologię Zmartwychwstania św. Łukasz rozwija przede wszystkim w kazaniu zielonoświątkowym Piotra Apostoła. Piotr zarzuca Żydom: „Jezusa Nazarejczyka, Męża, którego posłannictwo Bóg potwierdził wam niezwykłymi czynami, cudami i znakami, (...) przybiliście rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście. Bóg wskrzesił Go, zerwawszy więzy

śmierci, gdyż niemożliwe było, aby ona panowała nad Nim...” (Dz 2, 22–24), kontynuuje Apostoł, po czym przytacza słowa Psalmu 16 jako uzasadnienie Zmartwychwstania. Autor psalmu stale ma przed oczyma Pana. Intymna wspólnota z Bogiem daje mu pewność, że nie zdoła jej zerwać nawet śmierć: „Dlatego ucieszyło się moje serce / i rozradował się mój język, / także i moje ciało spoczywać będzie w nadziei, / że nie zostawisz duszy mojej w Otchłani / ani nie dasz Świętemu Twemu ulec rozkładowi. / Daleś mi poznać drogi życia / i napełnisz mnie radością / przed obliczem Twoim” (Dz 2, 26–28). Dzięki Duchowi, którym był napełniony, Jezus odczuwał tak głęboką wspólnotę z Bogiem, że nawet śmierć nie mogła jej naruszyć. Wskrzesił Go sam Bóg. Dlatego Jezus stał się dla nas „Dawcą życia” (Dz 3, 15). *Archegos tes zoës*, „przywodzący do życia, zapoczątkowujący życie”, stanowi centralne pojęcie Łukaszej teologii Zmartwychwstania (Dz 3, 15). Jezus również tych, którzy się z nim łączą, powiedzie do życia – życia, którego nawet śmierć nie zdoła unicestwić. W swej teologii Zmartwychwstania św. Łukasz odpowiada przede wszystkim na pytanie o życie. Jezus jako Zmartwychwstały wiedzie nas do prawdziwego życia. Apostołowie mają głosić „wszystkie słowa o tym życiu” (Dz 5, 20). W Zmartwychwstaniu Jezus ukazuje nam „drogi życia” (Dz 2, 28). Również poganom „udzielił Bóg [łaski] nawrócenia, aby żyli” (Dz 11, 18). Tęsknotę za życiem znali nie tylko Grecy. W dzisiejszych czasach jest ona równie silna. Młodzi ludzie tęsknią dziś przede wszystkim za prawdziwym życiem, za życiem, które by nie było puste. Życie jest największym dobrem. Ewangelista odpowiada na tę tęsknotę. Jezus prowadzi do życia. Gdy idziemy za Nim, znajdziemy życie. Nowinę o Zmartwychwstaniu św. Łukasz kierował do greckich serc. Głosi ją również nam, współczesnym, abyśmy nie gonili za fałszywymi obietnicami, które nie wiedą do życia, lecz do rozczarowań. Tylko Jezus, Zmartwychwstały, może nas przywieść do prawdziwego życia.

Pokrótkę przyjrzyjmy się Łukaszej historii Zmartwychwstania. Spotkanie ze Zmartwychwstałym Ewangelista przedstawia w sobie właściwy sposób. Przetwarza wcześniejszy materiał. Kieruje się przy tym wizją Wielkanocy, jaka każdej niedzieli uobecnia się podczas kościelnego

nabożeństwa. Wydarzenia wielkanocne zamyka w trzech obrazach, które ujmują tajemnicę Jezusa Chrystusa i jego uczniów. W Ewangelii św. Mateusza i w Ewangelii św. Marka wydarzenia te mają miejsca w Galilei, natomiast u św. Łukasza – w Jerozolimie. Jerozolima jest miejscem Zmartwychwstania i miejscem, z którego wychodzi w świat nowina o zbawieniu. W trzech obrazach wielkanocnych Ewangelista ukazuje nam, jak mogłoby dziś wyglądać Zmartwychwstanie. Gdy medytujemy nad tymi obrazami, uświadamiamy sobie prawdę o życiu, do którego pragnie nas przywieść Jezus, *archegos tes zoes*.

NIEWIASTY U GROBU

Pierwszy obraz ukazuje niewiasty, które przy pustym grobie spotykają dwóch aniołów Zmartwychwstania. Kamień zamykający wejście do grobowca został odsunięty. Zmartwychwstanie oznacza dla nas, że odcoczony został kamień, który nas blokował, że życie w nas nie leży już w zamknięciu. Gdy kobiety weszły do pustego grobu i nie znalazły ciała Jezusa, ukazało się dwóch mężów w lśniących szatach, którzy rzekli do zdezorientowanych niewiast: „Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma Go tutaj; zmartwychwstał. Przypomnijcie sobie, jak wam mówił, będąc jeszcze w Galilei: »Syn Człowieczy musi być wydany w ręce grzeszników i ukrzyżowany, lecz trzeciego dnia zmartwychwstać«” (Łk 24, 5–7). Aniołowie zwracają się do niewiast przysłowiem. Nie ma sensu szukać żyjącego pośród zmarłych. Zmartwychwstanie oznacza życie. Chrystus żyje. Żyjącego nie szuka się w grobie. Jeśli chcemy spotkać Jezusa, Zmartwychwstałego, to nie znajdziemy Go w przeszłości ani w martwych literach czy w sztywnych przepisach Prawa. Spotkamy Go tam, gdzie jest życie. Jezus chce nas przywieść do życia. Nasze spojrzenie musi biec do przodu, a nie do tyłu – w stronę przeszłości. Nie ma się co spierać, czy ewangelisci dokładnie oddają Jego słowa: ufajmy życiu, które mają one w nas obudzić.

W Ewangelii św. Marka anioł mówi niewiastom, by się udały do Galilei, gdzie spotkają Zmartwychwstałego. U św. Łukasza aniołowie

przypominają niewiastom, co Jezus mówił w Galilei do swych uczniów. Pusty grób ukazuje w nowym świetle Jego słowa. Zmartwychwstanie pociąga za sobą nowe rozumienie słów Jezusa. Gdy przypominamy je sobie w kontekście Zmartwychwstania, ukazuje się nam właściwa tajemnica Jezusa. Wielkanoc jest kluczem, który otwiera nam ich sens. Niewiasty przypominają sobie słowa Jezusa i zaczynają je rozumieć: dzięki wydarzeniu wielkanocnemu dochodzą do nowego zrozumienia słów Jezusa. Potem wracają do Jerozolimy i opowiadają uczniom, co zobaczyły i usłyszały. Ale uczniowie uznają ich słowa za „babskie gadanie”. Pobrzniewa w tym urażona duma mężczyzn, którzy musieli kobietom ustąpić pierwszeństwa, jeśli chodzi o doświadczenie Zmartwychwstania, a także o wiarę w Zmartwychwstałego.

UCZNIOWIE Z EMAUS

Bezpośrednio po tym epizodzie św. Łukasz opowiada bodaj najpiękniejszą historię wielkanocną: o spotkaniu Jezusa z uczniami w drodze do Emaus. Ewangelista znów sięga tu po motyw wędrowca. Jezus jest nierozpoznanym wędrowcem, idącym z dwoma uczniami, którzy opuścili Jerozolimę rozczarowani. Nie spełniły się bowiem ich nadzieje. Jezus, o którym sądzili, że jest wielkim prorokiem, został ukrzyżowany. Jeszcze rozmawiają między sobą o swym rozczarowaniu, dlatego Zmartwychwstały może się włączyć do rozmowy i inaczej niż oni zinterpretować sens ostatnich wydarzeń. Zmartwychwstanie również tutaj implikuje nową interpretację życia Jezusa, a także naszej drogi życia. W drodze często czujemy się jak uczniowie z Emaus. Spotykają nas rozczarowania. Iluzje pryskają niczym bańka mydlana. Również my wierzymy czasem, że jesteśmy „potężni w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu” (Łk 24, 19). Potem wizerunek ten zostaje przekreślony. Wszystko się nam wymyka z rąk. Życie rozlatuje się nam w kawałki. Najchętniej byśmy uciekli przed sobą. Ale w swej drodze nie jesteśmy sami. Dopóki rozmawiamy między sobą, Zmartwychwstały idzie z nami i ukazuje nam sens naszej drogi. Słowa: „Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć,

aby wejść do swej chwały?” (Łk 24, 26), stanowią klucz do zrozumienia losu Jezusa, a także naszej doli. Wołą Boga, której nie potrafimy dociec, było, ażeby Mesjasz cierpiał i właśnie w ten sposób wszedł do swej chwały. Również my w swej drodze dopiero poprzez utrapienia osiągamy prawdziwe życie, wchodzimy do chwały, którą Bóg przeznaczył dla nas, uzyskujemy postać, którą Bóg dla nas zamyślił. To dobrze, że się rozczarowaliśmy, że rozpadł się nasz obraz własnej osoby. Tylko w ten sposób możemy wejść do chwały Boga. Tylko w ten sposób możemy się stać tacy, jakimi jesteśmy w oczach Boga.

Jezus objaśnia obu wędrowcom całe Pismo Święte. Unaocznia im, że w Jego śmierci i Zmartwychwstaniu zawiera się cała Biblia. Oznacza to nie tylko, że niektóre wersy Starego Testamentu przepowiedziały Jego śmierć i Zmartwychwstanie. Według św. Łukasza, w tajemnicy śmierci i Zmartwychwstania Jezusa można zawrzeć całe przesłanie Biblii. Wszelkie słowa o odkupicielskim i zbawiającym Bogu, o Bogu, który nas prowadzi poza grób, który wyzwala zniewolony lud, który wybawia nas z niedoli, swe spełnienie osiągają w śmierci i Zmartwychwstaniu Jezusa: nie ma takiej niedoli, z której Bóg nie mógłby nas wybawić. Bóg wskrzesił Jezusa z martwych. Zatem również nas wyprowadzi z wszelkiej ciemności w światło, z grobu w życie, ze skostniałości w witalność, z więzienia na wolność, ze ślepoty w widzenie, z odrętwienia w ruch, z prawa w miłość. W świetle Zmartwychwstania św. Łukasz uświadamia sobie sens Pisma Świętego. Dopiero wtedy poznaje, co znaczą słowa Izajaszewego pocieszenia: „Gdy pójdziesz przez wody, Ja będę z tobą, i gdy przez rzeki, nie zatopią ciebie. Gdy pójdziesz przez ogień, nie spalisz się, i nie strawi cię płomień. Albowiem Ja jestem Pan, twój Bóg, Święty Izraela, twój Zbawca” (Iz 43, 2–3). Nie ma już takiej ciemności, której nie przenikałoby światło Wielkanocy. Nie ma już takiej mogiły, w której nie budziłoby się życie.

Uczniowie proszą Jezusa, by pozostał z nimi, „gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił” (Łk 24, 29). Mamy tu metaforę naszego życia. Gdy zapada w nas ciemność, gdy noc ogarnia naszą duszę, możemy Zmartwychwstałego prosić, by z nami pozostał. Jezus przychodzi do uczniów z Emaus. Zostaje ich gościem, by być razem z nimi.

Jest to metafora nie tylko Zmartwychwstania, lecz również nabożeństwa eucharystycznego. Wtedy spotykamy się ze Zmartwychwstałym. Wtedy jest On przy nas, wtedy mówi do nas, wtedy objaśnia nam słowa Pisma Świętego, wtedy odsłania nam tajemnicę naszego życia. Dalej Ewangelista opisuje posiłek Zmartwychwstałego z oboma uczniami – używając takich samych słów jak w opowieści o Ostatniej Wieczerzy. Jezus „wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im” (Łk 24, 30). Uczniom otworzyły się oczy. Rozpoznali Go. Lecz w tym samym momencie Jezus stał się dla nich niewidzialny. W greckiej filozofii *aphantos*, „niewidzialny”, było typowym pojęciem. Jezus znika uczniom z oczu. Dotykamy tu tajemnicy Zmartwychwstania. Zmartwychwstały jest z nami i przy nas. Łamie dla nas chleb. Podczas nabożeństwa eucharystycznego spotyka się z nami – staje się widzialny. Ale nie możemy Go zatrzymać swym spojrzeniem. Dla św. Łukasza Zmartwychwstanie w istotny sposób łączy się z otwieraniem. Otwiera się nasze serce (Dz 16, 14), otwiera się nasz duch (Łk 24, 45), otwierają się nasze oczy (Łk 24, 31). A Zmartwychwstały otwiera przed nami sens Pisma Świętego (Łk 24, 32). W takiej otwartości możemy oglądać Zmartwychwstałego. Lecz otwartość ta oznacza również, że musimy Go wypuścić. Zmartwychwstały wciąż znika nam z oczu. Ale gdy otwiera nasze serce, naszego ducha, nasze oczy, zaczynamy płonąć miłością do Niego. Słowa i czyny Jezusa poruszają głębie naszego serca. Płomień serca z powrotem kieruje nas na drogę do drugiego człowieka. I tak właśnie obaj uczniowie z płonącym sercem jeszcze w tej samej godzinie wyruszają z powrotem do Jerozolimy, by innym uczniom opowiedzieć, czego doświadczyli. Doświadczenie Zmartwychwstania śle nas w drogę, abyśmy innym opowiadali, cośmy zobaczyli i posłyszeli.

WOBEC WSZYSTKICH UCZNIÓW

Trzecim obrazem, jaki św. Łukasz kreśli w swej opowieści o dniu Zmartwychwstania, jest ukazanie się Jezusa wobec wszystkich uczniów. Przepelnieni radością uczniowie z Emaus wracają do Jerozolimy. Od uczniów,

którzy pozostali w mieście, dowiadują się, że Pan naprawdę zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi. Gdy wszyscy o tym jeszcze rozmawiają, sam Jezus staje pośród nich. Osłupiałym z przerażenia uczniom zdaje się, że widzą jakiegoś ducha. Jezus wskazuje im na swe ręce i nogi: „Popatrzcie na moje ręce i nogi: to Ja jestem. Dotknijcie Mnie i przekonajcie się: duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że Ja mam” (Łk 24, 39). Ewangelista chce tutaj unaocznić Grekom, czym jest Zmartwychwstanie. Grecy bez trudu potrafili sobie wyobrazić, że Zmartwychwstały jest duchem, że dusza oddzieliła się od ciała i teraz istnieje sama dla siebie. Lecz Zmartwychwstanie jest czymś więcej. Zmartwychwstały i dusza, i ciało – cała osoba Jezusa. Św. Łukasz krytycznie nawiązuje tutaj do platońskiej filozofii, która mówiła jedynie o wyzwoleniu duszy z więzienia ciała. Zmartwychwstanie jest zmartwychwstaniem ciała. Zmartwychwstanie obdarza nas rękoma, które sięgają po życie, które z czułością nas dotykają, które swym musnięciem pozwalają nam doświadczyć miłości. Zmartwychwstanie stawia nas na nogach, abyśmy szli swą drogą, każdy swą własną drogą, która wiedzie do życia.

Słowami „to Ja [sam] jestem” (*ego eimi autos*) Ewangelista nawiązuje do filozofii stoickiej. W stoicyzmie słowo *autos* oznacza jądro osoby, wewnętrzną świątynię człowieka, wewnętrzną sferę, w której mieszka Bóg. Ewangelista często akcentuje owo *autos*. Zawsze wskazuje nim na Pana. Chrystus jest „sobą samym”. W swej Ewangelii św. Łukasz używa wyrażenia *kai autos* trzydzieści cztery razy, podczas gdy św. Marek tylko trzykrotnie, św. Mateusz zaś ani razu. Również w Dziejach Apostolskich wyrażenie to nie pojawia się ani razu, co wyraźnie dowodzi, że Ewangelista rezerwował je tylko dla Chrystusa. Gdy Zmartwychwstały mówi: „to Ja [sam] jestem”, Ewangelista nawiązuje do stoickich tęsknot. Stoicy tęsknili za wolnością od ziemskich trosk i potrzeb. Pragnęli dotrzeć do swej prawdziwej istoty, do wewnętrznej świątyni, w której nikt już nie mógłby ich zranić. Zmartwychwstanie oznacza dla św. Łukasza, że właśnie Jezus stał się „samym sobą”, że żyje samym sobą. Również dla nas zmartwychwstać to tyle, co w pełni stać się samym sobą, uwolnić się od codziennej powierzchowności, uwolnić się od władzy innych ludzi, od ich oczekiwań, wymagań i opinii, osiągnąć autentyczność, wstąpić

do wewnętrznej świątyni, w której Bóg mieszka w nas i w której wchodzimy w kontakt z naszym niezafałszowanym i nienaruszonym obrazem u Boga. Zmartwychwstały jest dla Ewangelisty prawzorem naszego bycia samym sobą, naszej „samości”.

Jezus wzywa uczniów, by Go dotknęli. Słowa *pselaphao*, „dotknąć, ruszyć”, św. Łukasz jeszcze raz użyje w Dziejach Apostolskich – w mowie św. Pawła na Areopagu, w której Apostoł świadomie nawiązuje do stoickiej filozofii: ludzie powinni „szukać Boga; może dotkną Go i znajdą niejako po omacku. Bo w rzeczywistości jest On niedaleko od każdego z nas” (Dz 17, 27). Słowami „dotknijcie Mnie” Ewangelista wskazuje zwolennikom stoicyzmu, że w Jezusie Chrystusie Bóg staje się namacalny. Dotykając Jego rąk i nóg, ludzie mogą dotknąć samego Boga. W ten sposób spełnia się ich tęsknota za Bogiem, którego można doświadczyć własnymi zmysłami. W Eucharystii możemy Jezusa dotknąć pod postacią chleba. We wczesnym Kościele chrześcijanie okiem i uchem „dotykali” ciała Chrystusa i chcieli poczuć Jego delikatny dotyk.

Potem Jezus przyjmuje od uczniów kawałek pieczonej ryby i je z nimi. Spożywa z nimi posiłek. Zmartwychwstanie stwarza nową wspólnotę. Podczas posiłku, który uczniowie spożywają w swym gronie, sam Zmartwychwstały przebywa pośród nich. Dla Ewangelisty Eucharystia zawsze jest doświadczeniem obecności Zmartwychwstałego. Intymna i radosna więź, jaka u św. Łukasza przebija ze sceny wielkanocnego posiłku, powinna cechować także nabożeństwo eucharystyczne. Na koniec Jezus objaśnia uczniom słowa Pisma, ukazując się im jako Bóg i człowiek, jako Ten, który naprawdę stał się sobą, abyśmy przełamali nieautentyczność, skostniałość, izolację i osiągnęli autentyczność, vitalność, nowe współistnienie.

Swą Ewangelię św. Łukasz kończy mową pożegnalną Jezusa – Jego testamentem. Jezus jeszcze raz przypomina uczniom wszystko, co im powiedział, gdy był „z nimi”. Otwiera ich rozum (*nous*), by rozumieli Pismo, i jeszcze raz rekapitułuje tajemnicę swego żywota. Jego życie i cierpienie, Jego śmierć i zmartwychwstanie oznaczają spełnienie całego Pisma Świętego. Uwidacznia się tutaj, kim jest biblijny Bóg. W Jezusie wypełniło się wszystko, co jest napisane o Nim „w Prawie Mojżesza,

u Proroków i w Psalmach” (Łk 24, 44). Śmierć i Zmartwychwstanie Jezusa wieńczą wszystko, czego Bóg dokonał w przeszłości. Słowo „wypełnić się” oznacza tutaj, że śmierć i Zmartwychwstanie Jezusa zawierają w sobie wszelkie działania Boga, jakie opisuje Biblia. Śmierć i Zmartwychwstanie Jezusa pokazują, że Bóg może wszystko odwrócić i odmienić. Nie ma takiej śmierci, której Bóg nie mógłby przemienić w życie, nie ma takiej ciemności, której Bóg nie mógłby przemienić w jasność, nie ma takiego lęku, który nie mógłby się stać ufnością, nie ma takiej rozpacz, która nie mogłaby się stać pocieszeniem. Śmierć i Zmartwychwstanie mówią nam: wszystko może zostać przemienione. Nic nie może nas odłączyć od Boga. Bóg jest wszędzie obecny – nawet w śmierci, w grobie, w samotności, w ciemności, w zwątpieniu.

W Piśmie Świętym – mówi Ewangelista – jest napisane również, że w imię Jezusa „głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom” (Łk 24, 47). To zaskakujące, że św. Łukasz właśnie tak rozumie Dobrą Nowinę, którą uczniowie mają głosić światu. Wydaje się, że nawrócenie jako warunek odpuszczenia grzechów nie ma nic wspólnego z losem Jezusa. Jest uniwersalnym przesłaniem. Ale przesłanie to ma być głoszone w imię Jezusa. Ponieważ Ukrzyżowany osiągnął Zmartwychwstanie, każdy może się nawrócić i osiągnąć odpuszczenie grzechów. Patrząc na Jezusa, musi odmienić swą myśl, musi wyrzec poza świat rzeczy, by poznać właściwą prawdę swego życia. Nawrócenie prowadzi do odpuszczenia. Dla św. Łukasza odpuszczenie oznacza, że życie znów kieruje się na Boga, że człowiek nie chybia już swego celu, że jego życie staje się udane. Uczniowie mają tę szansę odpuszczenia, udanego życia głosić wszystkim ludom – to jest ich misją. Aby ją mogli wypełniać, Zmartwychwstały ześle na nich swego Ducha, „moc z wysoka” (Łk 24, 49). Dzięki narodzinom Jezusa nawiedziło nas „Słońce Wschodzące z wysoka” (Łk 1, 78). Teraz zaś Zmartwychwstały napęlnia nas „mocą z wysoka”, abyśmy światu nieśli światło Chrystusa. Dzięki przepowiadaniu działanie Jezusa rozprzestrzenia się w świecie i coraz bardziej przenika dzieje ludzkości.

Swą Ewangelię św. Łukasz zamyka relacją o Wniebowstąpieniu. To samo wydarzenie otwiera jego Dzieje Apostolskie. Między oboma teks-

tami widać pewną rozbieżność. W Ewangelii Jezus wstępuje do nieba w Wielkanoc, natomiast w Dziejach Apostolskich dopiero czterdzieści dni po Zmartwychwstaniu. Rozbieżność ta dowodzi, że Ewangeliscie chodzi tu nie tyle o fakt historyczny, ile o jego teologiczny sens. Dzieje Jezusa rozpoczęły się modlitwą w świątyni, a zakończyły błogosławieniem Boga przez uczniów w świątyni. Ewangelia kończy się liturgią. W Ewangelii św. Łukasz interpretuje Wniebowstąpienie z perspektywy kultu, natomiast w Dziejach Apostolskich z perspektywy Kościoła i historii. W Ewangelii Wniebowstąpienie dokonuje się niejako podczas uroczystości liturgicznej. W Dziejach Apostolskich natomiast poznajemy przebieg Wniebowstąpienia⁴⁶. Czterdzieści dni stanowi symbol ludzkiego czasu. Odkąd Jezus zmartwychwstał, czterdzieści dni jako czas przemiany nie jest już czasem postów i doświadczenia pustyni, lecz czasem epifanii Jezusa. Zmartwychwstały idzie z nami, dopóki nie zostaniemy przyjęci do nieba.

Jezus żegna uczniów wielkim błogosławieństwem. Pod znakiem tego błogosławieństwa uczniowie wracają do Jerozolimy, przepełnieni radością. „Stale przebywali w świątyni, [wielbiąc i] błogosławiąc Boga” (Łk 24, 53). Słowa te opisują ich służbę Bożą, nacechowaną poczuciem radości i wdzięczności. Radowanie się i sławienie są odpowiedzią na życie, śmierć, Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie Jezusa. Już swymi narodzinami Jezus przyniósł ludziom radość. Radość ta osiągnęła spełnienie w Jego Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu. Radość (gr. *chara*) jest naszą odpowiedzią na łaskę (gr. *charis*), która przez Jezusa stała się naszym udziałem. Dla Ewangelisty Jezus działa w ten sposób, że rozjaśnia nasze serce, że znów rozbłyśka w nas chwała Boża, że z naszego serca znika wszystko, co przygnębiające, mroczne, rodzące lęk. W radości serce staje się wielkie. Doświadcza wielkości i wolności Zmartwychwstania. Jest to dostateczny powód, by słać Boga. Sławienie Boga stanowi przejaw radości, a zarazem pozwala rosnąć radości w naszym sercu, coraz bardziej przenikając i przemieniając duszę i ciało.